

Hamlet na odejście - XXXI MFSPiN

Warszawski „Hamlet” zaczyna się od sceny z pracownikami technicznymi teatru (w oryginale wartownikami) ciągnącymi wózek. Dwukrotnie spada z niego portret Jana Englerta. Wizerunek nie jest podnoszony z przesadnym szacunkiem. Jak to interpretować? Można tak: odchodzi aktor, reżyser i dyrektor teatru: Jak jego pracę ocenią inni? Jak szybko zostanie zapomniany? Czy równie szybko, jak król na duńskim Elsynorze, o którego pamięć będzie walczyć tylko Hamlet?

Umieszczenie w spektaklu tego rekwizytu można traktować jako wyraz dystansu do siebie i poczucia humoru reżysera albo jego megalomanię. Jak kto woli. Za tym drugim mógłby przemawiać fakt, że reżyser zatrudnił do roli Ofelii własną córkę, Helenę Englert, tłumacząc, że w trudnym momencie przejścia potrzebował otoczyć się bliskimi osobami. Jakby zapominając, że zdolnych aktorek ze środowisk bez koneksji jest sporo i ich szansa na rolę w „Hamlecie” w Narodowym jest o niebo mniejsza. Im zawsze będzie trudniej przebić się w zawodzie. Danie szansy takim młodym aktorom byłoby ważnym gestem na odejście, wskazaniem kierunku. Została podjęta inna decyzja – ale reżyser miał do niej prawo. Ze względów czysto ludzkich jest zrozumiała, jako decyzja dyrektora publicznej instytucji pozostaje dyskusyjna.

Przyjrzyjmy się jednak wykreowanej na scenie wizji. Zobaczyliśmy spektakl o eleganckiej scenografii (autorem jest Wojciech Stefaniak), stonowany, spójny z mrokiem Szekspirowskiej opowieści. Ciemna scena, na górze krużganki nawiązujące do tradycji teatru elżbietańskiego. Kilkakrotnie wykorzystywany dół pośrodku sceny, używany zarówno jako miejsce do wykonywania ćwiczeń, przejście do innego wymiaru, jak i grób w najczarniejszych momentach spektaklu. Wysuwające się z góry wielkie lampy z ciemnymi kloszami i ciepłym żółtym światłem budują klimat przestrzeni. Hamleta, z dużym powodzeniem, gra Hugo Tarres, w luźnych współczesnych ubraniach, stonowanych jak scenografia i pozostałe kostiumy. Umiejętnie myli tropy, idąc za Szekspirowskim wątkiem: „nic nie jest tym, czym się wydaje”. Podążając za nim, zastanawiamy się, co jest błagą, strategią, a co bezradnością, autentycznym szaleństwem, młodzieńczym buntem i poszukiwaniem własnego miejsca w świecie? Ale nie da się znaleźć własnego miejsca w oderwaniu do rodzinnych korzeni. Dla Hamleta najważniejszy jest ojciec, tajemnica jego śmierci, a przede wszystkim oddanie mu czci. Ale nie dane mu jest w spokoju przeżyć żałoby, jest księciem i oczekuje się od niego, że szybko pójdzie dalej, dostosowując się do społecznych, dworskich norm. A one są podporządkowane hasłu „umarł król, niech żyje król”.

W niespełna miesiąc od pogrzebu jego matka, Gertruda (Beata Ścibakówna) poślubia Klaudiusza (Mateusz Kmieć), królewskiego brata, który obejmuje tron. Kto by się nie wściekł z rozpaczy, można zapytać na czysto psychologicznym poziomie? I nie zapragnął za wszelką cenę pomścić ojca? Kluczowy dla konstrukcji spektaklu, świetnie domykającej się w ostatniej scenie, jest pomysł na wcześniejszą Szekspirowską scenę z duchem. My widzimy teatr w teatrze, nie jesteśmy pewni, co dostrzega Hamlet – ducha czy człowieka z krwi i kości, dyskretnie ściągającego maskę? A może to jednak demon na usługach złych mocy?

Podobnych chwytów w spektaklu znajdziemy wiele – aktorzy wchodzą na scenę z widowni, a nawet zasiadają w pierwszych rzędach. Nie wspominając o scenie z przyjazdem aktorów na królewski dwór, w którym występuje Jerzy Radziwiłowicz, wybitny aktor starszego pokolenia.

Prócz metateatralności kluczowym chwytem jest nacisk na wydźwięk polityczny szekspirowskiego Hamleta, ale z zaskakująco rozłożonymi akcentami. Mające gdzieś w tle hasło „Polska” tutaj zostaje wydobyte, podkreślone. Obserwujemy rodzinne i towarzyskie rozgrywki na dworze, ale

czujemy, że zbliżające się wojska Fortynbrasa to nie jest bułka z masłem.

Spektakl rezonuje z prawdziwymi lękami: wojna na Ukrainie trwa, nie sposób jej zakryć czapką niewidką ani przesunąć. Postaci drugoplanowe występują nie w mundurach, ale w ciemnozielonych, nawiązujących do stylu wojskowego strojach, zakładanych, by zamaskować się w lesie. Gdy śmietanka duńskiego Elsynoru wykrwawia się w bratobójczej walce, otwierają się ogromne złote drzwi, przed którymi rozciąga się czerwony dywan. Władzę przejmuje Fortynbras (świetny Paweł Tołwiński), a skojarzenia z kremłowską scenografią są jak najbardziej uprawnione.

Paulina Ilska

XXXI Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych (Teatr Powszechny w Łodzi) - „Hamlet”, reż. Jan Englert, Teatr Narodowy w Warszawie, 13 IV 2025.